Nr. 321. We Lwowie Niedziela dnia 19 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., R. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Zniesienie stempla dziennikarskiego.

Lwów 18 listopada.

Dzięki wczorajszej jednomyślnej uchwale parlamentu, zniknie niebawem, podobno z dniem 1 stycznia 1900, ów czarny niemiecki znaczek z napisem *K. k. Zeitungsstempel*, (bo polskiego napisu doprosić się nie mogliśmy), ów znaczek, który był ciemną plamą konstytucjonalizmu austrjackiego! Skrzypiące maszyny stemplowe schowane zostaną do archiwów i muzeów, a w końcu XX. wieku utworzy się dokoła nich formalna legenda, jak ongi o smokach i latających żmijach. Cieszy nas to, że zniesienie tego zabytku absolutyzmu łączy się z nazwiskami polskiemi: Polak Kniaziołucki wniósł przedłożenie rządowe w tej mierze. Polak Dzieduszycki był prezesem komisji, Polak Sokołowski był referentem tej sprawy w pełnej izbie, a i o tem nie należy zapominać, kto sprawę tę w ostatnich czasach energicznie urgował, a był nim znów Polak: Witold Lewicki.

Dodajmy także, że w dojściu do skutku ustawy, ma zasługę także Towarzystwo dziennikarzy polskich, które opracowało wyczerpujący memorjał w sprawie zniesienia stempla.

Widzimy więc nazwiska ludzi najrozmaitszych odcieni politycznych, połączonych razem, gdy chodziło o zerwanie pęt z prasy, o wprowadzenie w czyn owego okrzyku markiza Pozy: „Daj myśli wolność Panie!"

Sam ten fakt wymownie świadczy, jak kłamliwymi były zarzuty tych, którzy obwiniali Koło polskie o ukryte zamiary co do zniesienia stempla.

Ale zniesienie stempla, to zaledwie krok na drodze reformy ustawodawstwa prasowego, krok znaczny wprawdzie, ale nie dosięgający ostatecznego celu. Cała ustawa prasowa potrzebuje gruntownej reformy, a potrzeba ta jest dziś jeszcze naglejszą, niż kiedykolwiek. Z jednej strony należałoby prasie zapewnić większą swobodę w sprawach politycznych, społecznych, narodowych etc., przez zniesienie konfiskat i postępowania objektywnego, a zastąpienie go postępowaniem subjektywnem. Należałoby dalej znieść zakaz kolportaży — i opłatę pocztową za przesyłkę gazet, bo opłata ta jest może nawet niesprawiedliwszą, aniżeli stempel. Skutkiem opłaty pocztowej, czytelnik na wsi lub w małem miasteczku, gdzie nie ma kasyn, klubów, czytelni publicznych, gdzie więc gazeta jest często jedynem źródłem umysłowej rozrywki, musi o 30 ct. więcej płacić miesięcznie, aniżeli prenumeratorowie w siedzibie pisma, gdzie jest i teatr, są kluby, kasyna, czytelnie, bibljoteki etc. gdzie w ogóle potrzeby umysłowe daleko łatwiej zaspokajać można. Zrzekając się dochodu z opłat pocztowych, państwo zyskałoby o wiele więcej moralnie, niż materjalnie mogłoby stracić.

Z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć, że rozszerzenie swobód prasy ma w sobie zarodek poważnych niebezpieczeństw. Ludzie są ludźmi, a ludzi złych i przewrotnych niestety nigdy nie braknie. Otóż, o ile z jednej strony należy dać prasie swobodę, o tyle z drugiej strony potrzeba reform, któreby broniły zarówno ładu społecznego jak — i to przedewszystkiem — czci osób i rodzin.

Skoro nie można liczyć na poczucie etyczne, potrzeba przepisów ustawy, któreby krępowały złą wolę jednostek, czyhających na domowe szczęście i spokój prywatnych ludzi. Jeżeli złodzieja lub oszusta, który wyrządził szkodę przeszło 300 zł., karze prawo ostro — i to zupełnie słusznie, — to o ileż ostrzej karany powinien być ten, kto w piśmie publicznie szarpie ze złą wolą cześć człowieka, rujnując nie rzadko materjalną egzystencję jego i jego rodziny, a rzucając czarny cień raz na zawsze na dobrą jego sławę!... Nie ma krzywdy gorszej i dotkliwszej, jak niesłuszne oczernienie człowieka, bo skutki tego kroku sięgają dalej, rozciągają się nawet na niewinną rodzinę.

Otóż obrona wydatna czci osobistej powinna być jednem z najgłówniejszych zadań reformy ustawodawstwa prasowego. Najbardziej wskazanem by było wyjęcie takich przestępstw z zakresu kompetencji sądów przysięgłych, a oddanie ich trybunałom orzekającym, z dodaniem jednak f a c h o w y c h sędziów z grona dziennikarzy. Ażeby jednak taka reforma nie ścieśniała niepotrzebnie prasy i nie służyła do jej nielegalnego krępowania, powinna być dokonaną nie przez urzędników, siedzących za zielonym stołem i przyzwyczajonych do szablonu, ale przy współudziale dziennikarzy wszystkich odcieni i to przy współudziale czynnym. Panowie z biura prasowego tu nie wystarczą, gdyż pisanie komunikatów urzędowych, to nie poznanie życia w jego prasowych objawach.

Dalszym wymogiem jest, ażeby sprawy o obrazę czci sądzone było szybko, gdyż odwlekanie wyroku w sprawach tego rodzaju, jest niesłychaną krzywdą dla dotkniętego.

Oto kilka myśli, które nasunęła nam wczorajsza uchwała, dotycząca zniesienia stempla dziennikarskiego. Witamy ją jako pierwszy krok na drodze reformy ustawy prasowej, która powinna dziennikarstwu zapewnić r o z u m n ą wolność.

Odezwa.

Wstępujemy w okres dorocznych uroczystości Mickiewiczowskich.

W gmachach szkół miejskich, w izbach wiejskich szkółek, w salach Towarzystw sokolskich, w salonach Kasyn, rozmaitych Stowarzyszeń i prywatnych kółek, za wzorem długiego szeregu lat, który tradycja już uświęciła, wyciskając na nim charakter obyczaju narodowego, społeczeństwo nasze obchodzić będzie w najbliższych dniach uroczyście pamięć największego naszego Wieszcza i odświeżać w sobie świadomość reprezentowanych przez poetę narodowych ideałów.

Uroczyste te chwile niechaj jednak nie przeminą bez pozostawienia trwalszego śladu!

Odkąd u podnóża Ostrej Bramy stanął skromny, lecz piękny pomnik Adama — taki, jaki w ogóle w dzisiejszych stosunkach mógł stanąć w grodzie Giedymina, — Lwów, stolica naszego kraju, jest dzisiaj jedynem z większych miast polskich, nie posiadającem jeszcze w swych murach widomego objawu czci dla Mickiewicza, widomego symbolu Mickiewiczowskich ideałów. Dla Lwowa i dla naszego kraju jest dziś poprostu rzeczą ambicji, nie pozostawać dłużej w tyle po za innemi miastami, czy nawet wielu miasteczkami i wioskami polskiemi!

Komitet, zajmujący się budową pomnika Mickiewicza we Lwowie, pragnąłby też jak najrychlej i jak najchlubniej wywiązać się z ciążącego na nim zadania. Uczyniono już wszystko, co było w zakresie działania komitetu: rozpisano konkurs, wybrano projekt pomnika, a w dniu 14 listopada b. r. artysta, którego projekt nagrodzono, przedstawił gronu zaproszonych znawców i członkom komitetu wykonany już, w zwiększonym formacie, poprawny model kolumny Mickiewiczowskiej. Projekt zyskał jednomyślnie uznanie i jednomyślnie też postanowiono powierzyć wykonanie pomnika artyście-rzeźbiarzowi, p. Antoniemu Popielowi. Talent i zapał do sztuki tego artysty są najzupełniejszą rękojmią, iż pomnik będzie wykonany świetnie i że kolumna Mickiewiczowska stanie na placu Marjackim we Lwowie na czas, — na wiosnę r. 1901.

Dzisiaj idzie o to, ażeby społeczeństwo spełniło także zadanie swoje i na czas dostarczyło komitetowi potrzebnych funduszów.

Dotychczas składki płynęły zbyt powolnie. Zapewne, wiele okoliczności smutnych i przygnębiających złożyło się na to. Czas już jednak otrząsnąć się z tej apatji, która przygniata nasze życie publiczne.

Dzisiaj, w rocznicę Mickiewiczowską, gdy społeczeństwo nasze krzepi otucha, płynąca z zaczarowanej krynicy narodowej poezji, — dzisiaj podnieśmy serca w górę!

Dzisiaj także niechaj każdy uważa za swój obowiązek obywatelski, narodowy, dorzucić grosza do funduszu budowy pomnika dla tak ukochanego przez cały naród nasz Wieszcza.

Składki niechaj płyną drobne, ale szerokim strumieniem, a kolumna Mickiewiczowska wystrzeli wnet ku niebu u stóp Wysokiego Zamku!

Wszystkie P. T. komitety, urządzające wieczory i obchody Mickiewiczowskie, dalej zarządy szkół, wydziały Towarzystw sokolich, Kasyna i t. d., uprasza się, ażeby powyższe przypomnienie składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie, raczyły odczytać na uroczystościach Mickiewiczowskich i zainicjować na zebraniach składki na powyżej wspomniany cel. Pieniądze odsyłać należy pod adresem skarbnika komitetu: J. K. Zieliński. Lwów, ul. Jagiellońska l. 3.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie.

Hr. Andrassy a żydzi.

Wiedeński dziennik *Vaterland* zamieścił w onegdajszym numerze list pewnej „do partji chrześcijańsko-socjalnej n i e n a l e ż ą c e j", a wybitnej osobistości, tyczący się kwestji, podniesionej w parlamencie przez p. Schneidera. W liście tym znajdujemy następujące ustępy:

„Mniej więcej przed dwoma laty opowiadał mi pewien, dotychczas żyjący i w służbie pozostający wyższy urzędnik państwowy, że i wobec niego wyraził się hr. Andrassy w kwestji mordu rytualnego w ten sposób, jak przed ks. Liechtensteinem. Nie wypowiedział tylko zdania końcowego, przez p. Schneidera przytoczonego: „Bo i skądże wzięlibyśmy pieniędzy, nie mając żydów?"... Ze słów hr Andrassego, wyrzeczonych do wspomnianego urzędnika wynikało, iż ze względów na spokój publiczny, z obawy przed aktem krwawej zemsty, przeciw żydom skierowanej, m u s i a n o wpłynąć na to, ażeby wyrok w procesie tisza-esslarskim był uwalniający. Jaki wówczas nastrój panował wśród ludności węgierskiej, świadczy o tem fakt, że w stolicy Węgier (a zarazem żydostwa) w Peszcie, przez trzy dni wrzało jak w kotle i omal nie przyszło do wybuchu tylko z powodu, że oskarżony, Scharf, w przejeździe, zatrzymał się w jednym z peszteńskich hoteli.

„W wyższych sferach towarzyskich Pesztu znano wówczas dobrze zapatrywanie hr. Andrassego i podzielano je. Nie kuto z tego zarzutów przeciw całemu żydostwu, wierzono jednak powszechnie, że Scharf i jego towarzysze należą do f a n a t y c z n e j s e k t y ż y d o w s k i e j, używającej niewątpliwie krwi chrześcjańskiej do celów rytualnych.

„Listem moim niniejszym nie mam bynajmniej zamiaru, zadokumentować przystąpienia mego do tak popularnej dziś partji antisemickiej, ani tem mniej godzić się na wszystkie wywody p. Schneidera. Chcę tylko stwierdzić, że hr. Andrassy w czasie procesu w Tisza-Esslar wyraził się w sprawie mordu rytualnego tak, jak nam o tem ks. Liechtenstein powiedział i że bynajmniej nie mówił tego na żart, bo i chwila do żartów była niesposobna".

KORESPONDENCJE.

Paryż 13 listopada.

(*Smutny los misji francuskiej w Sudanie. — Antypatje do Anglików, a sympatje dla Boerów. — Wojna w teatrze francuskim. — Szkoła dziennikarstwa. — Zapasy atletów*).

Oddawna stało się niemal zwyczajem we Francji, szukać na dnie każdego narodowego nieszczęścia, czy niepowodzenia — intrygi angielskiej. Zupełnie tak, jak nasi najserdeczniejsi z nad Newy usiłują wynaleść we wszystkiem — intrygę polską. Obecnie jednak, w wypadku, który przedstawić zamierzam, przemawia wszystko za tem, iż Francuzi mają może rację. Przed kilku dniami nadeszła tu wiadomość o wymordowaniu we wnętrzu Afryki misji francuskiej: p. Bretonneta, por. Brauna i sierżanta Martina, tudzież kilkudziesięciu strzelców senegalskich. Zbrodni dopuścił się sułtan Rabah, władca obszernych krain, otaczających jezioro Czad, ten sam, który przed kilku laty wyciął również w pień misję Crempella, a który uważany jest powszechnie za sprzymierzeńca i wiecznego sługę Anglji, albowiem Anglja sama osadziła go przed laty na tronie i otoczyła swoją opieką. Dzienniki francuskie oskarżają też obecnie w sposób wcale niedwuznaczny Anglję, że w sprawie ostatniego mordu „ze względów politycznych" umazała swe palce, a opinja publiczna, zwłaszcza ta, która się objawia głośno na bulwarach i po kawiarniach, nie innego jest zdania.

Ta okoliczność przyczynia się nie mało do spotęgowania sympatyj francuskich dla Boerów, które i bez tego były dość żywe. Klęski Anglików w Transvaalu, budzą w Paryżu radość niekłamaną. Po otrzymaniu depesz o bitwie pod Ladysmith, wywiesiło wiele redakcyj, a przedewszystkiem redakcja dziennika „*Patrie*", ze wszystkich okien flagi narodowe Boerów. Naturalnie, że okoliczność ta nie przyniosła żadnej materjalnej szkody synom Wielkiej Brytanji, w każdym jednak razie miłą im być nie mogła.

Poza wojną w Transwaalu i oburzeniem na Anglików, mało jest teraz w Paryżu zainteresowania się sprawami publicznemi. Wydaje się, jakby po silnych wzruszeniach ubiegłych miesięcy, zapanowała w umysłach tutejszych gwałtowna reakcja. Nawet proces o zdradę stanu niewiele wzbudza zajęcia. Paryżanie wolą teraz zajmować się teatrem, anegdotami zakulisowemi i wszystkimi innymi drobiazgami tego rodzaju, niż czemkolwiek poważnem.

Omawiają tu naprzykład ciągle jeszcze bardzo szeroko walkę, zainscenowaną przez artystów „Teatru francuskiego" przeciw administratorowi tej instytucji, znanemu powieściopisarzowi p. Claretie. Artyści oskarżają go mianowicie, że przez swą nieporadność prowadzi scenę do upadku, a odstręczając od niej publiczność, przyprawia ich o ubytek w dochodach... Po stronie malkontentów stanęły niektóre dzienniki, tudzież znakomity krytyk p. Mühlfeld, który w „*Echo de Paris*" zamieszcza teraz gwałtowne artykuły przeciw p. Claretie.

Ażebyście — sądząc na podstawie danych o dochodach lwowskich artystów — nie wyrobili sobie przypadkiem mylnego zdania o „smutnem" położeniu członków sceny Teatru francuskiego, pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr, a mianowicie podeć dochody niektórych z nich w r. 1898, t. j. w roku, który według ich zdania był szczególnie dla nich niepomyślny. W roku tym wynosiły dochody: p. Monnet-Sully'ego 42.220 franków, p. Wormsa 41 655 fr., p. Coquelina młodszego 40.220 fr., pani Bartelet 41.015 fr., pani Pierson 38.505 fr., a pani Dudlay 36 345 fr.! Zaiste, że wobec sum powyższych, można nazwać położenie tych biedaków — opłakanem!...

Pewne zajęcie obudziło dokonane dnia 7 bm. otwarcie „szkoły dziennikarstwa" przy tutejszem „wolnem kolegjum nauk społecznych". Przemowę inauguracyjną wypowiedział p. Gabrjel Tarde, znany kryminolog, wobec bardzo licznych słuchaczy, należących do rozmaitych kategoryj zajęć i wieku. Program wykładów, zaimprowizowany dość fantastycznie, przedstawia się jak następuje: Henryk Fouquier, dziennikarz i krytyk teatralny, pouczać będzie, jak należy pisać artykuły; J. Cornely, dziennikarz, wykładać będzie historję prasy; Y. Guyot, redaktor dziennika *Siècle* — o „kompaniach" prasowych; F. Lavelly, dziennikarz, — o prasie zagranicznej; P. Gruppi, deputowany — o prawodawstwie prasowem; H. Hauser, profesor uniwersytetu — o prasie we Francji, itd.

Dzienniki paryskie przyjęły nową „szkołę" dość ironicznie, a wychodząc z zasady, że „talentu — nikogo nauczyć nie można", wyrażają wątpliwość o jakimkolwiek pożytku z takiej nauki...

Największą sensacją dni ostatnich, były — zapasy bokserów. W specjalnie wynajętej, olbrzymiej sali zgromadził się tłum „dżentlemenów", aby napoić wzrok widokiem ordynarnej walki. Dwóch „championów" boksu, Francuz i Anglik, stanęło na arenie. Walka była na życie i śmierć. Widzowie „mieli nadzieję", że jeden z zapaśników niechybnie zostanie na placu. Bój trwał więcej niż godzinę, pomimo, iż już w kilka minut po rozpoczęciu go obaj „championi" skrwawieni byli od głowy do stóp. Pod koniec walki — Anglik otrzymawszy uderzenie w brzuch i nos, który się spłaszczył od razu, padł prawie bez życia. Naturalnie, że nikt mu nie przyszedł z pomocą, bo regulamin nakazuje, ażeby pokonanego przez 10 minut nie dotykać zupełnie. Widowisko było jakby stworzone na to, aby obudzić w ludziach jaknajniższe instynkty. Jeden ze świadków przyznał się potem otwarcie, że był do tego stopnia „wzruszony", że gdyby był miał pod ręką siekierę, byłby mordował wszystkich na prawo i lewo, bez żadnego powodu. Dżentlemani paryscy bili podczas krwawej walki brawa, wrzeszczeli, tupali nogami, byli „w zachwycie".

Po niedawnej walce byków — walka nowożytnych gladjatorów, zaiste, że możnaby łzy ronić nad moralnym upadkiem Paryżan, gdyby można było mieć dla nich — niekłamaną sympatję... *K. R.*

Fotografje i portrety głów ukoronowanych.

Upodobanie w odtwarzaniu swych rysów na płótnie malarskiem, lub na papierze fotograficznym, nie jest obcem i głowom koronowanym tak samo jak i zwykłym śmiertelnikom.

Ze wszystkich książąt na kuli ziemskiej fotografował się bez wątpienia najczęściej ks. Walji, który wobec usilnych nalegań swoich krawców, kapeluszników i fotografów, zmuszony jest uwieczniać zapomocą aparatu fotograficznego każdy swój nowy kapelusz, każdy nowy krawat i każdą nowokupioną laskę. Zaszczyt nazywania się *arbiter elegantiarum* w Anglji ma swoje niedogodności.

Księżna Walji jest również zapaloną zwolenniczką fotografji, a wskutek tego rozchodzi się rocznie po świecie — około 20.000 portretów fotograficznych księstwa.

Pod względem liczby rozchodzących się po świecie portretów, drugie z rzędu miejsce zajmuje Ojciec św., fotografowie bowiem rzymscy sprzedają w rocznym okresie czasu około 18 000 fotografij Leona XIII, zwłaszcza kolorowanych, większego formatu. Są to jednak przeważnie fotografje z portretów ręcznych, gdyż papież na punkcie fotografji jest konserwatystą i nie lubi nowoczesnych w tej mierze innowacyj. Posadę fotografa nadwornego w Watykanie zajmuje od lat 15 jedna i ta sama osobistość, która nie wiele dba o postępy sztuki fotograficznej, naśladując w tem swego Świętobliwego klijenta. Radzono często Ojcu św., aby zmienił fotografa, na co Leon XIII odpowiadał stale:

KRONIKA NIEDZIELNA.

Jeżeli kto jeszcze powątpiewał o pewniku, że ziemia i niebo na nas się sprzysięgły, to chyba obecnie, po tak kolosalnej „klapie" (śliczny wyraz!) zapowiadanych fajerwerków niebieskich, musi wreszcie przyznać, że nas nietylko ziemia, nietylko słońce i inne planety, ale nawet pierwszy lepszy kometa, nędzny włóczęga z przestworów kosmicznych, ma za bezkę pętelkę. Jak Boerzy Anglików w Ladysmith, tak nas miały bombardować pociski meteorytów, którym się zachciało przerzynać naszą atmosferę. Szczęściem, że nas opancerzono powietrzem, które kpi sobie z bomb niebieskich i spala je w tlenie, zanim dosięgną powierzchni ziemi. Nie obawialiśmy się przeto bezsilnego wroga, lecz cieszyliśmy się, że zobaczymy za darmo wspaniałe fajerwerki, prawdziwy, a nie sztuczny deszcz gwiaździsty. Jedni przez kilka dni z rzędu kazali się budzić o 5 rano, drudzy dla pewności, całkiem nie kładli się spać, korzystając z uprzejmej gościnności handelków, lub czekając na gwiazdy upadające, w towarzystwie gwiazd już upadłych... Wszystko napróżno. Gdzieindziej przy pogodnem niebie obserwowano świetlne zjawiska, nad nami roztoczyło niebo czarny z chmur parawan, zazdroszcząc nam nawet tego widowiska, które zaledwie raz na 33 lat śmiertelnicy oglądać mogą.

Ruch i *Czas* twierdzą, że nieudanie się widowiska jest karą za wyrok uwalniający w procesie Kasy oszczędności, *Słowo Polskie* natomiast zapewnia, że niebo zachmurzyło się z gniewu na niewdzięczność ludzką, nieumiejącą zrozumieć całego ogromu poświęcenia jednostek, wiercących dziury w ziemi galicyjskiej. Oba te zapatrywania leżą oddalone od siebie tak wielką przestrzenią, że trzebaby iść bardzo długo, zanim doszłoby się do jej środka, na którym leży często wspominana, ale (zapewne z powodu odległości) rzadko odwiedzana Prawda. Jestto miejscowość prawie bajeczna. Już, już zbliżasz się do niej, a tu jak w bajce, rzuca ktoś grzebieniem kłamstwa i wyrasta przed tobą las dziewiczy, który wprzód trzeba wyciąć, zanim można puścić się w dalszą drogę. Widzisz wreszcie już gołem okiem świątynię Prawdy, — w tem, znów jak w bajce, wylewa ktoś przed tobą szklankę polityki i pomiędzy tobą a Prawdą powstaje głęboka i rwąca rzeka, na której położyć most rzadko komu się udało. Gdyby nie ta polityka, przystęp do świątyni byłby łatwiejszy; gdyby nie ta polityka, ucichłaby już burza „powyrokowa", która sypie wciąż gradem i piorunami. W przekonaniu, że dość tej burzy, nie mięszam się pomiędzy tych, co ją sieją. Obawiam się przytem, żebym się nie zetknął mimowoli z polityką, babą starą i szpetną, z którą miałem dawniej stosunki (naturalnie platoniczne), lecz dziś mieć ich nie pragnę. Tak mi dobrze, jak tej baby nie widzę, że gdyby ona jedna na świecie przedstawiała płeć odmienną, wstąpiłbym do zakonu Trapistów. I ogromnie lituję się nad tymi, którzy dawszy się usidlić wdziękom (?) tej baby, nie mają siły porzucić jej na stałe, albo przynajmniej odpocząć na urlopie.

Wszędzie się ona wtrąca, wszędzie ludzi różni, zmarłym nawet spokojnie spać nie daje. Szczęśliwy, do kogo się nie przyczepiła — chociaż po śmierci.

Takim szczęśliwym jest Chopin, a raczej taką szczęśliwą jest pamięć po nim i garstka jego prochów, spoczywająca na cmentarzu paryskim.

Obchodziliśmy i obchodzimy jeszcze w roku bieżącym 50-tą rocznicę śmierci wielkiego kompozytora. Wszędzie w większych ogniskach życia polskiego święcono tę rocznicę uroczyście, a myśl sprowadzenia do kraju zwłok arcymistrza muzyki narodowej, nigdzie nie spotkała się z oporem. Świeżo zawiązał się w tym celu komitet — mistrz świeci na jego czele.

Że Chopin zasługuje na to, aby naród popioły jego złożył na ziemi ojczystej — nie ma o czem mówić. Że całe dziennikarstwo nasze i cała literatura perjodyczna, oddały hołd jego pamięci — to był ich prosty obowiązek; tak, jak prostym obowiązkiem ogółu były poświęcone mu uroczystości. Nie było ich za dużo, owszem stanowczo za mało.

Ale tegoż samego roku co wielki Chopin, umarł i wielki Słowacki! O Chopinie było w prasie artykułów 500, o Słowackim 50. Uroczystych wieczorów na cześć Chopina urządzono może 100, na cześć Słowackiego co najwyżej 10. Przeciwko sprowadzeniu zwłok Chopina n i k t nie wniósł protestu, — natomiast odezwały się zgrzyty nad popiołami Słowackiego.

Dlaczego? Oto, jak szczęśliwą jest pamięć Chopina, że się do niej nie mięsza polityka, tak nieszczęśliwym nawet po śmierci jest Słowacki, że się do niego ta jędza przyczepia.

Dałem niedawno odprawę ultrasom, którzy w sprawie Kasy oszczędności chcieli utopić myśl złożenia na ziemi ojczystej zwłok Słowackiego. Dziś wypadałoby przetrzepać trochę pewnego młodego poetę, który łączy się z ultrasami, choć inną wynalazł argumentację.

Wprawdzie w potoku szumnych frazesów, ogłoszonych w *Życiu*, trudno było zorjentować się mojej przeciętnej inteligencji, ale po dokładnem parokrotnem przeczytaniu napuszystej „odezwy", wywnioskowałem naprzód, że autor jej zabrania młodzieży i zwykłym śmiertelnikom, wchodzącym w skład komitetu, zajmować się sprawą sprowadzenia zwłok Słowackiego. Do takiej akcji trzeba „nadludzi" w rodzaju autora. Ta śmieszna nadzarozumiałość sama się zabija. Słowacki jest własnością ogółu i ogół też przyjmie jego zwłoki — przy trumnie wielkiego poety nie zabraknie zapewne tych, co przewodzą społeczeństwu sercem, rozumem i talentem — a kto tam zajmie się formalnościami, to chyba jest obojętne. Zresztą komitet składa się z młodzieży, literatów, artystów, poetów, a ci przecież mają jakie takie prawo, dać inicjatywę i zająć się pracami przygotowawczemi. W każdym razie od nadludzi pozwolenia nie potrzebują i starać się o nie nie będą. Za długo zaś czekać byłoby, aż się nadludzie namyślą i do sprawy zabiorą, bo nasi nadludzie umieją tylko pisać ciemno, nosić się górno i czupurno, jęczyć na brak uznania i czytelników, a wreszcie spożywać dary Boże, trudem i znojem „głupiego plebsa" przysposobione.

Drugim argumentem jest (jeżeli dobrze zrozumiałem), że Słowacki powinien być pochowany na ziemi polskiej... niepodległej. Zgodziłbym się na to najzupełniej, gdyby autor odezwy oznaczył bliżej czas, kiedy to się stanie. Jeżeli za rok, za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat, to dobrze. Ale choć pies ten, kto nie wierzy w zmartwychwstanie narodu. — to terminu tej upragnionej chwili chyba nikt nie zapowie. Ziemia zaś nasza, czy zostaje pod knutem, czy pod pickelhaubą, zawsze jest nasza, zawsze jest polska, zawsze więc jest droższa dla nieśmiertelnego ducha, czy śmiertelnych szczątków poety, niż ziemia obca. Słowacki płakał, że „nie wie, gdzie swą głowę położy", chciał, aby „okręt jego do kraju płynął" (tego kraju w n i e w o l i), za życia marzył o powrocie do ziemi ojczystej, — a tymczasem jakimś nadludziom przyśniło się, że on wstręt czuje do tej ziemi w kajdany okutej, jakoby te kajdany były naszą hańbą. Mogły szczątki Kościuszki i ks. Józefa spocząć na „ziemi niewolników" (boć chyba o wolności Rzeczpospolitej krakowskiej na serjo mówić nie można), prochy wielkiego Adama za naszych czasów również mogły znaleść się wśród swoich, — Krasiński, Matejko, Grottger, z całemi setkami duchów czystych złożyli swe ciała w mogiłach i grobowcach własnej matki-ziemi, ba! cały naród od stu lat przeszło na tej ziemi rodzi się i grzebie, — a tylko duch Słowackiego miałby nią gardzić, bo... nieszczęśliwa! E! kochany nadczłowieku, pleciesz jak na mękach!

Ale odjechałem od polityki, a miałem o niej jeszcze kilka brzydkich rzeczy powiedzieć. Na razie wspomnę tylko o jednej. Do wielu wad polityki należy i... łapówka. Strasznie chciwa baba wyciąga rękę, gdzie się da, aby coś „kapnęło". Sprzeda swoje przekonania, zasady, skoro tylko bakczysz ujrzy w swej dłoni. Tej podłości mieliśmy straszny dowód na sobie, kiedy to Najjaśniejsza Rzeczpospolita była w czasach 3 maja najdroższą „aliantką" jegomości króla pruskiego — zdradził ją i zaprzedał za łapówkę, za udział w drugim rozbiorze. Czytałem gdzieś, że Boerzy nie słyszeli nic o Polsce, więc im się nic nie dziwię, jeżeli przed kilku laty cieszyli się z poparcia Niemiec. Słynny telegram berliński do Krügera musiał zapewne dodać ducha obywatelom Transwaalu.

I nietylko oni sami sadzili, że niektórym „słowom" wierzyć można. Niejeden głęboki polityk gazeciarski rozmyślał i pisał o tem, co to będzie, jeżeli państwo niemieckie, zgodnie z objawionemi niedawno sympatjami, stanie po stronie Transwaalu. Anglicy jednak znają słabości ludzkie, narodowe i... familijne. Ukazała się nad państwem bojaźni Bożej łapówka w postaci wysp samoańskich — i trzeba będzie posłać Krügerowi dzieje naszej konstytucji i drugiego rozbioru, aby się pocieszył, że nie on pierwszy padł ofiarą łatwowierności. Słusznie też pisze pewien satyryk:

Biorą łapówki wyżsi urzędnicy,
Biorą posłowie, głośni politycy,
Biorą ministry, królowie, książęta...
Któż cię nie bierze, o łapówko święta?!

K. Bartoszewicz.

— Nie. Mam zwyczaj dochowywać wierności tym, którzy mi wiernie służą. Dopóki ja żyję fotograf mój nie dozna krzywdy.

Największej cierpliwości i pobłażliwości ze wszystkich głów koronowanych okazuje względem fotografów cesarz Franciszek Józef, który, tak samo, jak cesarz Wilhelm niemiecki, sam sadowi się przed aparatem i sam właściwą przybiera pozę. Fotograf nadworny Szekely twierdzi, iż cesarz za bardzo swobodne, jak na monarchę tej miary, przybiera pozy do fotografji... Kiedyś, natychmiast po przybyciu do pracowni fotograficznej, Franciszek Józef siadł przed aparatem. Szekely był zachwycony, gdyż cesarz przybył w galowym mundurze jeneralskim.

— Znakomicie — rzekł do siedzącego przed aparatem cesarza — niech wasza cesarska mość raczy zachować tę pozę pełną godności.

— Co mówisz! — zawołał Franciszek Józef — chcesz mnie pan zdjąć w rękawiczkach na obu rękach? Ależ to będzie portret manekina, ale nie żywego człowieka. Zaraz, czekaj pan, zdejmę choć jedną rękawiczkę. Jedna choć ręka powinna być na fotografji obnażona, bo w tej ręce mieści się często charakterystyka człowieka.

I ku strapieniu Szekely'ego cesarz, porzuciwszy pozę „pełną godności", zdjął rękawiczki i kask jeneralski, poczem w pozie zwykłego śmiertelnika przeszedł w konterfekcie na płytę fotograficzną.

Kiedyś znowu, gdy Szekely daremnie usiłował wyprostować jakąś niepotrzebną fałdkę w pole munduru cesarza, rzekł Franciszek Józef z humorem:

— Daj że pokój, panie Szekely — lepiej byś oto wyprostował choć jedną zmarszczkę na mojej twarzy...

Niemiecka cesarzowa Fryderyka, ma upodobanie do fotografowania się w grupach.

Bardzo rzadko staje sama przed aparatem fotograficznym, czyni to zawsze w towarzystwie osób ze swego otoczenia, które ustawia do pozowania bardzo umiejętnie.

Najwięcej fotografji rozeszło się po świecie ekscesarzowej Eugenji. Naturalnie przed laty! W czasie pierwszej wystawy paryskiej fotografowie paryscy sprzedali kilka miljonów portretów fotograficznych małżonki Napoleona III, stojącej wówczas u szczytu powodzenia. Dziś złamana wiekiem i nieszczęściami staruszka bardzo niechętnie pozuje fotografom, którzy od czasu do czasu pragną przypomnieć światu oblicze potężnej niegdyś władczyni pałacu tuileryjskiego. Obliczono, że od czasu detronizacji, to jest od 28 lat, Eugenja tylko siedm razy pozwalała się fotografować. Siedm razy w ciągu 28 lat! A dawniej nie było prawie dnia, aby fotografowie z ulicy Rivoli nie wystawili nowego portretu pięknej Eugenji. Zwłaszcza po wprowadzeniu krynoliny portrety cesarzowej zajmowały wystawy nietylko fotografów, ale i modniarek świata całego.

Carmen Silva, królowa rumuńska, należy do wielkich zwolenniczek fotografji. Co rok z Bukaresztu wychodzą niezliczone portrety fotograficzne ukoronowanej poetki, na których Carmen Silva lubi przybierać pozy efektowne w chwili, kiedy pisze, maluje, lub pogrążona w poetyckiej zadumie, szuka w błękitach natchnienia do nowego poematu, czy noweli.

Najrzadziej ze wszystkich władców zasiada przed aparatem fotograficznym sułtan turecki. W wypadkach nadzwyczajnych (jak np. podczas ostatniej wizyty w Konstantypolu cesarstwa niemieckich). każe Abdul Hamid sporządzać swoje portrety fotograficzne, zabrania jednak oddawać je na sprzedaż publiczną, tak, że fotografje dostają się tylko osobom wybranym. Bardzo rzadko też spotkać można kogoś, ktoby się mógł pochwalić, że posiada oryginalną, z natury zdjętą fotografję tureckiego sułtana.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 19 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Donna Juanita", operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Joannes", dzieło sceniczne. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (19): Elżbiety król. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 4 minut 11

Nowa kolej lokalna. Z dniem dzisiejszym została otwartą kolej lokalna Delatyn-Kołomyja-Stefanówka ze stacjami Łanczyn, Tłumaczyk, Podhajczyki, Gwoździec, Okno, Horodenka dwór, Horodenka miasto i Jasienów polny dla ruchu ogólnego, z przystankiem osobowym i ładownią towarową Babin Serafińce dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i ładug całowozowych i przystankami osobowymi Delatyn miasto, Sadzawka i Rakowczyk dla ruchu osobowego, za opłatą należytości w pociągu i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Przewóz materyj wybuchowych jest wykluczony; rozkład jazdy ogłoszony został afiszami.

Medale zamiast dyplomów. Miejska komisja medalowa rozpatrywała wczoraj wniosek prof. Maleckiego, aby ci, których gmina m. Lwowa zamianuje obywatelami honorowymi otrzymywali na przyszłość nie dyplomy, ale medale. Referentem tej sprawy wybrano dr. Ćwiklińskiego, który ma przygotować odpowiednie wnioski. W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiała się komisja nad reformą dyplomów obywatelstwa, wydawanych przez gminę. Dla ostatecznego załatwienia tej sprawy wybrano specjalną komisję.

Samobójstwo. Ze Stanisławowa donoszą: Onegdaj odebrał sobie życie, wystrzałem z rewolweru, Zygmunt Szkodziński, słuchacz II. roku politechniki lwowskiej, syn ubogiej wdowy, która w dorastającym synu mogła widzieć podporę dla siebie i czworga młodszych dzieci.

Zgubienie posyłek pieniężnych wydarzyło się onegdaj w Stanisławowie. Wypadły one z woza jadącego z dworca na kolej. Na szczęście jednak wszystkie zgubione paczki pieniężne, zawierające około 9000 zł. zostały znalezione i poczcie oddane. Znalazcą był szeregowiec obrony krajowej. Fakt otwarcia się wozu w czasie jazdy popiera twierdzenie bardzo wielu, że obecna konstrukcja wozów przesyłkowych, jako niepraktyczna, powinna uledz reformie. Gdyby wozy te inaczej były zbudowane, niemożliwą byłaby kradzież, jakiej temu tydzień dokonano we Lwowie, na jednym z wozów pocztowych.

W Kołomyi — jak nam ztamtąd donoszą — odbędzie się 27 bm. wybór posła na sejm krajowy, w miejsce St. Szczepanowskiego, który zrezygnował. Z razu mówiono o różnych kandydaturach, ostatecznie jednak wszyscy ustąpili przed powszną, przez obóz katolicki popieraną kandydaturą lekarza dr. Rosnera. Partja żydowska jest drowi Rosnerowi całkiem naturalnie nieprzychylną i z tego powodu agituje ona za kandydaturą burmistrza kołomyjskiego, aby w ten sposób rozbić chrześcijańskie głosy i przeforsować w ostatniej chwili swego nie zgłoszonego jeszcze dotąd kandydata.

Pogrzeb śp. Wacława Popiela, brata ks. Popiela, arcybiskupa warszawskiego, odbył się przy bardzo licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa i publiczności warszawskiej w piątek 17 bm. rano. Kondukt prowadził sam arcybiskup warszawski ks. Popiel w asystencji dwu biskupów ks. Ruszkiewicza i Kossowskiego.

Zamordowanie inspektora policyjnego. Przed kilku dniami znaleziono w rzece Chebie obok miejscowości Kaden zwłoki inspektora policyjnego Józefa Hauptmana. Po przeniesieniu zwłok do kostnicy, skonstatowano, że śmierć nie nastąpiła wskutek utopienia, tylko, że na Hauptmanie spełniono akt zemsty, a potem zimne już zwłoki wrzucono w fale Chebu. Wskazywały na to liczne rany, okrywające głowę. Nadto uniform nieboszczyka był w wielu miejscach poszarpany, a ręka lewa była skręcona. Ostatnia okoliczność wskazuje, iż przed śmiercią Hauptman stoczył zaciętą walkę ze swym mordercą. Hauptmann. jakkolwiek cieszył się uznaniem swych przełożonych, to jednakowoż odznaczał się wielką surowością i bezwzględnością w urzędowaniu.

Satysfakcja dla sędziów przysięgłych. Z Wiednia donoszą: Wylosowana na bieżącą kadencję ława przysięgłych wystosowała do prezydenta sądu wyższego petycję, w której zażądała satysfakcji z tego powodu, że uczuła się obrażoną pismem obrońców redaktorów socjaln. *Arbeiter-Ztg.*, którzy mieli być teraz pociągnięci do odpowiedzialności za obrazę burmistrza Luegera i większości sejmu dolno-austr. Obrońcy ci mianowicie, nie mając zaufania do wylosowanych sędziów, domagali się wyznaczenia innej ławy dla osądzenia swoich kljentów.

Maurycy Busch, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, urodził się w Dreźnie w r. 1821. W Lipsku oddawał się nauce teologji i filozofji, a w roku 1851 wywędrował do Ameryki. Powróciwszy do Europy, spisał wrażenia z pobytu swojego w Ameryce, poczem z polecenia austrjackiego Lloyda podróżował po Wschodzie. Po odbyciu tej podróży, wstąpił do redakcji „*Grenzboten*", a w roku 1870 został powołany do ministerstwa spraw zewnętrznych przez ks. Bismarcka, któremu towarzyszył podczas wojny niemiecko francuskiej. W r. 1873 redagował dziennik „*Hannoverscher-Courier*", po dwóch latach przesiedlił się do Lipska, gdzie pisał książki o żelaznym kanclerzu.

W sprawie kradzieży na poczcie lizbońskiej donoszą, że policja madrycka aresztowała pewnego Francuza nazwiskiem Lacroix, którego osoba ma stać w związku z rabunkiem listów i weksli. Ma on, jak przypuszczają, znać doskonale złodziei; lecz wzięty w krzyżowe pytania przez inspektora policji w obecności jeneralnego dyrektora poczt, zeznał tylko tyle, że jakichś trzech ludzi miało się zwrócić do niego z propozycją, aby trzy weksle zeskontował w Crédit-Lyonnais w Madrycie. Jeden z nich był Katalończykiem, drugi ma być właścicielem szulerni. Lacroix'a zatrzymano w więzieniu. Do Madrytu nadeszło także wiele listów bezimiennych, podających w podejrzenie rozmaite osoby i miejsce skradzionych listów.

Trzęsienie ziemi. Ze Stambułu donoszą: O skutkach trzęsienia ziemi, które przed kilku dniami nawiedziło okolice położone nad rzeką Maeander w okręgu Aidin, nadesłano urzędowe sprawozdanie, które stwierdza, iż w miejscowościach: Vanizli, Sarakjöj, Karaghacz, Buladan i Czal zginęło podczas trzęsienia 357 ludzi, a 264 jest ranionych. Dalej 556 sklepów i magazynów jest zupełnie zniszczony h, 310 uszkodzonych, 4778 domów zupełnie zburzonych, 6574 uszkodzonych.

Gościnna lady

— Nie wiedzieć też gdzie się teraz sławny jenerał Withe obraca!

— Gdzieżby! ciągle jeszcze na wizycie u lady Smith...

— Widocznie, że przyjmuje go serdecznie...

— Gdzieżtam! Wcale mu nie rada... Chętnieby ją pożegnał...

— Więc czemuż nie skróci wizyty?

— Ba! Boerzy go nie puszczają...

Do dzisiejszego numeru dołączamy koniec powieści: „Deputowany z Seine et Marne" i początek: „Tajemnica cyrku".

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz przeliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę popołudniu „Donna Juanita", opera komiczna; wieczorem Joannes".

* **Wieczorek** na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po drukarzach lwowskich, odbędzie się dziś w niedzielę dnia 19 listopada w wielkiej Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda" (ul. Franciszkańska l. 7), wieczorek wokalno-humorystyczny. Program bardzo urozmaicony. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

* **Odczyt.** Dziś w niedzielę t. j. dnia 19 b. m. o godzinie 4 popołudniu, odbędzie się w lokalu Towarzystwa „Jedności" (ulica Piesza), odczyt akademika Bronisława Duchowicza p. t.: „Hygiena codziennego życia". Część II.

* **W „Skale"** odbędzie się dziś w niedzielę 19 b. m. wieczornica dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Teatr miłośników sceny** urządza dziś w niedzielę dnia 19 b. m. w sali „Sokoła" trzecie popularne przedstawienie po cenach zniżonych. Powtórzoną zostanie po raz drugi pełna humoru krotochwila St. Grodeckiego (z konkursu Paderewskiego) „Szwagierkowie". Cały dochód przeznaczony na „Związek rodzicielski" cel ze wszech miar godny poparcia. Początek wyjątkowo o godzinie 6 wieczorem. Bilety po cenie, krzesła po 50 i 30 ct. nabyć można w drogueryi p. Pilarskiego ulica Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego. — Czysty dochód z drugiego przedstawienia w kwocie 96 zł. 77 ct. odesłało Towarzystwo miłośników sceny na ręce wydziału Tow. Weteranów z r. 1863/4

Zmarli:

Dr. Franciszek Kulczyński, adwokat krajowy, przeżywszy lat 38, zmarł w Krakowie.

Odnalezienie skradzionych pieniędzy.

Przysłowie: Po nitce do kłębka... sprawdziło się! Policja lwowska, poszukując pieniędzy, zrabowanych temu tydzień — o czem niejednokrotnie donosiliśmy — nie zbłądziła, nie dała się poszlakom sprowadzić na manowce. W najrozmaitszych szczegółach, jakie zebrało śledztwo, prowadzone z mozołem i niemałym sprytem, zorjentowano się należycie, natrafiając na ślad dobry. Kom. polic. Łysakowski, aresztując robotnika kolejowego Ilkę Stecia i dozorcę domu Kuśnierza, okazał się dobrym psychologiem Ludzie ci, którzy dotąd uparcie przeczyli, jakoby wór okradli, są w istocie sprawcemi. Komisarz Łysakowski nie pomylił się. Nic nie pomogły wykręty, że pieniądze, za jakie wyekwipowali się na przedmiejskich „gogów", otrzymali ze spadku. Prawda wyszła na jaw, jak oliwa. Wczoraj wieczorem znaleziono u Kuśnierza, „kumotra" i przyjaciela Steciów, 840 zł., a ponadto, w pobliżu jego pomieszkania wór pocztowy z listami rekomendowanymi i przekazemi.

Pieniądze i wór pocztowy udało się odnaleść ajentowi Finkelsteinowi. Wpadł on na pomysł otwierania ram wszystkich obrazów, jakie się w pomieszkaniu Stecia znajdowały, a wykonanie tego pomysłu doprowadziło do pożądanego rezultatu. Za oprawą obrazu Matki Boskiej, między zewnętrzną ścianą kartonową, a obrazem znajdowały się 840 zł.

Co do wora pocztowego, to był on zakopany w ogrodzie p. Franza, przyległym do dziedzińca domu, w którym Kuśnierz pełnił funkcje dozorcy. Na ślad, że w tym ogrodzie jest wór zakopany, naprowadziły Finkelsteina bałamutne zeznanie domowników, którzy między innymi szczegółami opowiadali, że jednej nocy widzieli, jak jakiś człowiek przeskakiwał z dziedzińca przez parkan do ogrodu.

Znalezienie wora jest dla dyrekcji poczt bardzo wartościowem, bo nie będzie one musiała płacić nadawcom grzywien za zgubienie listów, co wobec faktu. że liczba zagubionych posyłek byłaby znaczną, pociągnęłoby za sobą nie mały wydatek. W worze znalezionym miało być, wedle wykazów pocztowych, 110 listów rekomendowanych, znaleziono zaś w nim 107 listów, co znaczy, że skarb państwa zaoszczędził 2 140 zł., jakieby musiał wypłacić, licząc za każdy list po 20 zł.

Wogóle znalezienie tego wora jest bardzo szczęśliwym wypadkiem, bo zawierał on bardzo dużo dokumentów sądowych, których zagubienie byłoby przyczyną niemałych kłopotów. Prócz listów rekomendowanych, było w tym worze przeszło 100 przekazów, które wprawdzie dla złodziei nie miały żadnej wartości, gdyż nie były przez lwowską pocztę ostemplowane, ale których znalezienie zadowoli bez wątpienia dużo osób, oczekujących nadesłania pieniędzy. Gdyby te przekazy nie były znalezione, wypłata uległaby była znacznej zwłoce, spowodowanej potrzebą mozolnego wyszukiwania adresatów, ponieważ w spisie pocztowym przewożonych listów rekomendowanych, nie są notowane dokładne adresy.

Natychmiast po znalezieniu wora pocztowego zawezwano na policję kierownika oddziału listowego tutejszej poczty p. Maresza, aby mu wręczyć wszystkie znalezione przesyłki. P. Maresz zarządził, aby wszystkie te przesyłki wręczone zostały adresatom natychmiast, w ciągu dnia dzisiejszego.

Wobec faktu, że u Steciowej znaleziono 100 zł., a wczoraj u Kuśnierza 840 zł., brak jest jeszcze przeszło 2.000 zł. Komisarz Łysakowski ma nadzieję, że uda mu się znaleść i resztującą sumę. W sprawie tej aresztowaną została wczoraj żona Kuśnierza, pozostająca dotąd na wolnej stopie, gdyż obecnie nie może już ulegać wątpliwości, że jest współwinną.

Z TEATRU.

(Fircyk w zalotach; komedja w 3 aktach Fr. Zabłockiego).

Autor granej wczorej komedji, w najśmielszych nawet marzeniach nie spodziewał się zapewne, że jego utwór może pojawić się w tak świetnej szacie, jak to miało miejsce wczoraj. Nie chcemy ubliżać pamięci *theatrum* króla Stanisława Augusta, ale o ile znamy dzieje jego istnienia i rozwoju, śmiało stwierdzić możemy, że reprezentacje komedji Zabłockiego na scenie królewskiej nie mogła iść w parangon z tem, co nam wczoraj dano. Z dowcipnego utworu Zabłockiego stworzono prawdziwe cacko, tak pod względem gry artystów, jak pod względem dekoracyjnym. W świetnym tym obrazku z XVIII w., nie było ani jednego błędu, ani jednej fałszywej linji. Na pierwszy plan wprost znakomitą grą wysunęli się p. Zapolska (Klarysa) i p. Nowacki (Fircyk). Oboje odtworzyli postacie komedji tak stylowo, że istotnie prawdziwy budzili podziw.

Nie umniejsza to zasługi innych artystów: wybornym Arystem był p. Chmieliński, a znakomitą dwójkę służących, dostrajających się do charakteru swych panów, stanowili pp. Feldman i Zejdowski. Ten ostatni pierwszym swoim występem zrobił wcale korzystne wrażenie, tem więcej, że i zewnętrzne jego warunki są bardzo dobre. Najmniej wdzięczną rolę miała p. Stachowicz, ale i ona wyszła zwycięzko. Wogóle ze szczególniejszem uznaniem podnieść należy, że wszyscy artyści doskonale już opanowali pamięciowo swe role, a dzięki temu komedja grana była składnie i w należytem tempie. Kostjumy wiernie zastosowane do epoki, zwracały uwagę prawdziwym smakiem i bogactwem; szczególnie strój p. Zapolskiej, zdobny kwiatami, ręcznie malowanymi, był imponujący. Miniatura, która zwieszała się z jej szyi, była prawdziwem dziełem sztuki. Salonik urządzony był nie tylko stylowo, ale z całym przepychem, właściwym epoce stanisławowskiej.

Chcąc krótko scharakteryzować wrażenie wczorajszego „Fircyka w zalotach" — powiemy, że podano nam starego węgrzyna, którego z omszałej beczki natoczono do złotych pucharów. Mamy nadzieję, że będziemy się tym wyśmienitym napojem nieraz jeszcze delektowali. Sztukę przyjęto nadzwyczaj ciepło: akt II zwłaszcza wywoływał ciągle wybuchy śmiechu. Publiczność zebrała się bardzo licznie, a była to publiczność prawdziwie dystyngowana, ta, która istotnie odczuwa piękno i żywo interesuje się polską sztuką. Artystów oklaskiwano nie tylko po każdym akcie, ale nawet przy otwartej scenie.

Z turnieju lwowsk. szachistów.

W lokalu dawnego klubu szachistów w „Grand hotelu" rozgrywa się obecnie turniej grona lwowskich amatorów gry szachowej.

Życie szachowe we Lwowie od dwóch lat słabszem bije tętnem, a to po odjeździe z naszego miasta szeregu pierwszorzędnych graczy, a mianowicie pp. radcy Kleberga, Popiela, radcy Morawskiego, dr. Kohna, Wiśniowieckiego, dr. Bujaka i innych. To też turniej obecny, w którym biorą udział przeważnie siły młodsze, naturalnie nie może iść w porównanie z zagranicznymi turniejami — mimo to jednak, jako obraz rozwoju szlachetnej gry szachowej u nas jest bardzo interesujący.

Uczestników jest ośmiu, a mianowicie: pp. Aszkenazy, Gross, Hanke, Irzykowski, Kowalewski, Paneth, Piotrowski i Silberstein.

Poniżej podajemy interesującą bardzo „końcówkę" partji, granej przez pp. Piotrowskiego i Irzykowskiego. P. Piotrowski, grający białemi figurami, rozpoczął partję „hiszpańską," która niebawem po wczesnej wymianie figur przybrała charakter remisowy. Biały, oddając dwa pionki, zyskał *qualitas*, przytem udało się czarnemu umieścić konie na bardzo korzystnem polu i uzyskać atak. Wskutek tego tego wytworzyła się następująca pozycja:

Czarne.



Białe.

Nastąpiło:

Białe:	Czarne:
1.	W f8—b8
2. D g4—e2?	W b8×b2!

i biały poddał się, gdyż bić wieży nie wolno z powodu mata w dwóch ciągach (3. D e2×b2, D d3—f3+, poczem S g5—h3 mat).

Zamiast ciągu 2.) D g4—e2 biały mógł grać b2—b3, lub W e1—e2, na co czarny miał do dyspozycji kontynuowanie ataku przez W b8—b4! lub f7—f5, mogąc nawet ewentualnie zamienić śmiało damę na e4 i połączyć przez to pionki środkowe, np. 2.) b2—b3, f7—f5. 3.) D g4—e2, D d3—e4+! i biały musi grać 3.) D e2×e4, poczem f5×e4 daje czarnemu decydującą przewagę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 18 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 713,806.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 16,142.000); rezerwa kruszcowa 514,617.000, (więcej o 1,185.000); portfel wekslowy 204,778.000, (mniej o 22,147.000); lombard papierów 24,941.000, (mniej o 1,750.000); banknoty wolne od podatków 11,821.000,

— **Wiedeń** 18 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·25 do 8·26; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·84 do 6·85; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·24 do 5·25; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·44 do 5·46; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·70 do 11·80, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32 50 do 33 50 Tendencja słabsza.

Budapeszt 18 listopada (*Giełda zbożowa*) Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8 07 do 8·09, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·11 do 8·13; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·55 do 6·56, owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·13 do 5·14; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·95 do 4·97; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11 70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 18 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·— do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 19·60 do 19·80.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 18 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo Marquez pod datą 16 b. m.: Podług otrzymanych tu doniesień, Ladysmith przez cały dzień 14 b. m. było bardzo gwałtownie ostrzeliwane. Dnia następnego Boerowie na nowo rozpoczęli ogień z wszystkich armat. Wiele budynków stoi w płomieniach.

Londyn 18 listopada. Według doniesienia „Biura Reutera" z Pretorji 9 b. m. potwierdza się wiadomość, że 3000 Boerów maszeruje w kierunku do Estcourt.

To samo biuro donosi z Estcourt pod datą 16 bm.: Dziś rano wyjechał powtórnie pociąg z oddziałem Czerwonego krzyża w kierunku do Colenso, — powrócił wszakże bez zabitych i rannych. Nieprzyjaciel zawiadomił tylko deputację Czerwonego krzyża, znajdującą się w pociągu, że trzej Anglicy zostali zabici, a dziewięciu jest rannych, odmówił jednak podania nazwisk.

Londyn 18 listopada. *Times* donosi z Laurenzo Marquez, że przybył tam jeden zbieg z Ladysmith, który powiada, że wśród wojska tamtejszego panuje zamiar wymknięcia się. Żywność i zapasy zładowano już na wozy.

Według doniesienia *Timesa* z Pretorji, ogólna cyfra znajdujących się tam angielskich jeńców wynosi 1.338.

„Biuro Reutera" donosi z Estcourt, że 2000 Boerów zajęło miejscowość Ennersdale na północny zachód od Estcourt. To samo „Biuro Reutera" donosi z Pretorji pod dniem 15 b. m.: Wczoraj Anglicy zaatakowali na południu od Ladysmith oddział 380 Boerów, zmuszeni jednak zostali cofnąć się.

Londyn 18 listopada. Biuro Reutera donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 16 bm.: Korespondent donosi z głównego obozu Boerów pod Ladysmith: Podczas bitwy, która toczyła się we wtorek pomiędzy Boerami z Oranji, a Anglikami, pierwsi obsadzili mały pagórek, którą to pozycję angielska baterja przez godzinę granatami ostrzeliwała. Kiedy Boerowie poczęli prażyć baterję angielską ogniem z armaty wielkiego kalibru, która właśnie nadeszła z Pretorji, musieli Anglicy cofnąć się. Straty angielskie nie są znane. Boerowie mieli 2 zabitych i 6 rannych.

Około południa, wszystkie armaty Boerów transwaalskich ustawione naokoło Ladysmith, rozpoczęły równocześnie ogień na miasto. Kilka budynków stanęło w płomieniach. Następnie wojska angielskie opuściły bombardowane miasto i obsadziły grzbiet pagórka za miastem, aby uniknąć granatów.

Londyn 18 listopada. Z Mafeking donoszą, że jeden z angielskich oficerów wskutek nieszczęśliwego wypadku, strzelił do specjalnego korespondenta *Daily Chronicle* i położył go trupem na miejscu.

Londyn 18 listopada. *Times* donosi z Laurenzo Marques pod datą 17 bm., że wedle wiadomości z Ladysmith z dnia 16 bm. przez cały dzień i noc trwało bombardowanie miasta. 4000 Boerów połączyło się pod wspólnem dowództwem koło Estcourt. Most na rzece Tugela został zerwany. Portugalczycy na granicy swych posiadłości poczynają sypać szańce.

Rada państwa.

Do komisji podatkowej wybrani zostali między innymi pp. Dawid Abrahamowicz, dr. Byk, ks. Fischer, Garapich, Moysa, Marjan br. Błażowski, dr. Weigel, Weiser i Ochrymowicz.

Do komisji ekonomicznej pp.: dr. Kozłowski, Jędrzejowicz, Kolischer, Bogdanowicz, Merunowicz, dr. Dulęba, dr. Rosenstock, ks. Sapicha i Ochrymowicz.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18. listopada. Przy rozprawie nad wnioskiem oskarżającym ministerstwo hr. Thuna o nadużycie §. 14 pierwszy zabrał głos poseł Hoffman-Wellenhof i powiedział, że rządy hr. Thuna były wyłącznie próbą, mającą na celu uczynić parlament zbytecznym. Jedno bezprawie szło za drugiem. Działalność ministrów Thuna i Kaizla, zdaniem mowcy, przedstawia jedną z najciemniejszych kart historji austrjackiej. Nadużywano systematycznie §. 14 przez wydawanie rozporządzeń, które trwale obciążają skarb państwa. Izba powinna więc bez względu na stronnictwa głosować za wnioskiem oskarżającym, gdyż cały parlament jest w tem interesowany. (Oklaski na lewicy).

Następny mowca poseł Funke podnosi, że ustawa o odpowiedzialności ministrów jest kamieniem węgielnym konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu. Hr. Thun znieważył konstytucję przez nadużycie § 14, hr. Thun objawił zły zamiar, bo dążył do zasystowania i zmiany konstytucji, a nadużywanie §. 14 służyło tylko temu celowi. Stronnictwo mowcy wystąpiło dlatego z oskarżeniem poprzednich ministrów w imieniu narodu niemieckiego, aby zadokumentować świadomość prawa u Niemców, zarówno austrjackich, jak poza-austrjackich. (Huczne oklaski na lewicy). Na tem rozprawę przerwano.

Z kolei minister spraw wewnętrznych Körber odpowiada na interpelację posła Luegera w sprawie wypadku dżumy w Tryjeście. Minister oświadcza, że gdy badania bakterjologiczne, przeprowadzone po obdukcji majtka tureckiego Barbarisa, zmarłego na okręcie „Polis Mitilene" potwierdziły pierwotne podejrzenie dżumy, natychmiast zarządzono wszelkie środki ostrożności. Od śmierci tego majtka upłynęło już dni 10 i niema żadnego śladu dalszych objawów podejrzanych. Niema więc powodu do zaniepokojenia.

Następnie zabrał głos schenererowiec poseł Fochler i wystosował do prezydenta zapytanie, dlaczego nie postawiono dotąd na porządku dziennym prowizorjum budżetowego, oraz dlaczego przyjmuje się do protokołu izby petycje, pisane w języku czeskim To zapytanie Fochlera wywołało wielką wrzawę wśród Czechów.

Prezydent odpowiada, że prowizorjum budżetowego nie mógł postawić na porządku dziennym, gdyż stosownie do przepisów regulaminu, stały na porządku dziennym same sprawy nagłe, zresztą postawi już może prowizorjum na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Prezydent nie sprawia żadnych trudności przedłożeniom rządowym. Co się tyczy umieszczenia w protokole petycyj czeskich, to regulamin nie zawiera pod tym względem żadnego zakazu (wrzawa na lewicy — oklaski na prawicy).

Poseł Steinwender wskazuje wobec tego na dotychczasowy *usus* i zaznacza, że nawet Abrahamowicz odmówił przyjęcia interpelacyj czeskich do protokołu (Protesty na prawicy).

Prezydent oświadcza, że uważa to za akt sprawiedliwości, ażeby petenci niewładający językiem niemieckim, mieli możność wnieść petycję w swoim języku (Oklaski na prawicy, protesty na lewicy).

Budapeszt 18 listopada. Cesarz otworzy obrady delegacyj wspólnych dnia 1 grudnia mową tronową, poczem delegacje rozpoczną natychmiast swoją czynność, tak, że hr. Gołuchowski już dnia 2 grudnia wygłosi w komisji dla spraw zewnętrznych swe exposé o polityce zewnętrznej.

Wiedeń 18 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisji dla zmiany § 14. Wszyscy mowcy oświadczali się przeciw dzisiejszemu jego brzmieniu. Posłowie Kaiser, Kramarz i Suklje domagali się zupełnego skreślenia tego paragrafu, poseł Haugwitz zaś równoczesnej zmiany także regulaminu izbowego. Br. Dipauli zaproponował nową stylizację paragrafu, tak, żeby trybunał państwa decydował przed wydaniem rozporządzenia, czy nie ma widoków parlamentarnego załatwienia sprawy. Hr. Dzieduszycki uznając, że obecne brzmienie §. 14. kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla istnienia parlamentu, nazwał wniosek Grabmayera niedostatecznym i wystosował do rządu pytanie, czy jest mniemania, że w razie dostatecznego ograniczenia §. 14 na przyszłość, lub co najmniej na teraźniejszość. zostałaby dostatecznie zabezpieczona zdolność pracy parlamentarnej, jak również, jakie wogóle stanowisko rząd chce zająć w całej sprawie §. 14. Mowca oświadczył się za stworzeniem stałej komisji, złożonej z członków obu izb, za której zezwoleniem jedynie wolnoby było wydawać rozporządzenia tylko w razie niezbędnej konieczności. Następnie posiedzenie przerwano. Następne odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 18 listopada. *Wiener Abendpost* usiłuje się teraz usprawiedliwić. Przyznaje ona, że głos *Kurjera Lwowskiego* był bardzo ostrą wycieczką przeciw mowie dep. Kozłowskiego. Twierdzi jednak, że rubryka *Zeitungsschau* ma wyłącznie na celu dać możliwie najobszerniejszy i zupełnie objektywnie trzymany przegląd usposobień i prądów prasy partyjnej wszystkich obozów. Jeżeli niektóre artykuły tych dzienników mogą dać uprawniony powód do skarg, to odnośne rekryminacje mogą być skierowane jedynie pod adresem tych dzienników.

Raz na zawsze *Wiener Abendpost* chce odtąd stwierdzić, że przedrukowanie jakiegoś ar-

tykułu na jej szpaltach nigdy nie oznacza pochwały dla tego artykułu, ani identyfikowania się z nim, bo przecież z reguły także głosy opozycyjnej prasy są w *Wiener Abendpost* reprodukowane. Zastrzega się w końcu *Wiener Abendpost*, jakoby „komentowała" wogóle głosy prasy, albo „z miłością" je rejestrowała.

Budapeszt 18 listopada. Węgierska deputacja kwotowa odbyła wczoraj o godz. 10 przed południem pod przewodnictwem Kolomana Tiszy posiedzenie, w którem wziął również udział prezes ministrów Szell i minister skarbu Lukacs. Przedmiotem obrad, które trwały 3 kwadranse, było udzielenie instrukcji subkomitetowi do rokowań z subkomitetem austrjackim. Uchwalono, że subkomitet ma się utrzymać przy stanowisku, zajętem podczas rokowań wiedeńskich, a mianowicie rokować z subkomitetem austr. co do wysokości kwoty węgierskiej między 33 a 35.

Subkomitet austrjacki zebrał się wczoraj również przed południem; w miejsce radcy dworu Beera, który zachorował, powołany został do subkomitetu baron Sochor, a referat Beera objął poseł Jaworski. O godz. pół do 12 oba subkomitety zebrały się na wspólną naradę, która trwała do g. 1. Ze strony węgierskiej wystosowano na tem posiedzeniu do subkomitetu austrjackiego prośbę o postawienie konkretnej propozycji poniżej cyfry 35, któraby służyć miała za podstawę dalszych rokowań. Na godzinę 6 wieczorem zapowiedziano ponowną wspólną konferencję obu subkomitetów.

Wiedeń 18 listopada. *N. fr. Presse* donosi z Budapesztu, że cesarz powołał do siebie bawiących tam w charakterze członków austr. deputacji kwotowej posłów Jaworskiego i Kathreina. Pismo to wyraża zdanie, że audiencja tych posłów stoi w związku niejako ze sprawą kwoty, bo nie można przypuszczać, że cesarz właśnie tych z tylko tych członków deputacji byłby do siebie powołał, gdyby nie chodziło o to, aby przywódcom prawicy wyłożyć zapatrywania korony na ogólną sytuację polityki wewnętrznej.

Neue fr. Presse wyraża nadzieję, że interwencja korony ułatwi z pewnością dalszy tok prac ustawodawczych.

Budapeszt 18 listopada. Węgierskie Biuro telegraficzne i korespondencyjne donosi, że po ponawianych w ciągu dnia obradach deputacyj kwotowych wieczorem odbyła się ostateczna konferencja obu subkomitetów, na której skonstatowano, że nie osiągnięto porozumienia co do oznaczenia cyfry kwotowej. Zarazem dodano, że oświadczenia, złożone w ciągu pertraktacyj, dla żadnej z obu stron nie są obowiązujące. Znaczna część członków austrjackiej deputacji kwotowej powraca dziś do Wiednia. Również dziś powrócą do Wiednia przewodniczący w austrjackiej radzie gabinetowej hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki.

Wiedeń 18 listopada. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że obustronne deputacje kwotowe utknęły przy cyfrach $34\frac{1}{4}$ i $34\frac{3}{4}$. Węgry oświadczają, że kwota $34\frac{1}{4}$ jest z ich strony ultimatem, austrjaccy członkowie deputacji kwotowej mimo to nie ustąpili — wobec czego nie osiągnięto żadnego rezultatu.

Wiedeń 18 listopada. Wczoraj utrzymywała się natarczywie w parlamencie pogłoska, o zamiarze rządu rozwiązania izby posłów. Mówiono, że hr. Clary całkiem serjo nosi się z tą myślą, na co wskazuje fakt, że zaraz po utworzeniu gabinetu, prezydent ministrów zwrócił się do szefów krajowych z poufnem zapytaniem, jaki ewentualny wynik dałyby nowe wybory dla rządu. Odpowiedź szefów miała już nadejść i wypaść dla rządu przychylnie. Hr. Clary widząc przeto, że w tej izbie nigdy nie będzie miał większości, zdecydowany jest podobuo rozwiązać parlament.

Wiedeń 18 listopada. Cesarz powrócił dziś rano do Wiednia i udał się do Schönbrunnu.

Wiedeń 18 listopada. Hr. Clary i dr. Kniaziołucki powrócili dziś do Budapesztu.

Wiedeń 18 listopada. Dzienniki donoszą, iż ostateczną propozycją austrjackiej deputacji kwotowej była cyfra 34·52 — węgierskiej deputacji zaś 34·25 — różnica więc wynosiła 0·27%.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego min. skarbu Lukacs odpowiadał na interpelację Ugrona w sprawie znanej uchwały austrjackiej komisji dla kontroli długów państwowych, odmawiającej rządowi wydania zapasów złota, potrzebnych do regulacji waluty. Minister zgadza się z interpelantem, że przewleczenie regulacji waluty byłoby faktem bardzo pożałowania godnym. Na razie jednak nie zachodzi obawa tego i co najwyżej wydanie srebrnych 5 koronówek na kilka dni zostanie przewleczonem. Uchwały komisji austrjackiej nie mają mocy nieodwołalnej i dopiero, gdyby rząd austrjacki lub parlament zachowały się w tej kwestji odmownie, rząd węgierski uznałby za stosowne przystąpić do samodzielnego urządzenia Banku węgierskiego. Rząd jednak austrjacki dąży szczerze do uregulowania waluty. Mimo to, przez prostą ostrożność, minister dowiedziawszy się o uchwale austrjackiej komisji wstrzymał przelanie przygotowanych 9 miljonów w złocie do Banku austro-węgierskiego. Minister sądzi, że regulacja waluty postępować dalej będzie bez przeszkody i zakończył prośbą, aby izba przyjęła do wiadomości jego odpowiedź na interpelację.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 18 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu przewodniczący odczytał uchwałę, odrzucającą wnioski Guerina. Następnie przesłuchiwano prezesa ligi „Jeunesse Royaliste", Godefroy. Twierdzi on, że ta liga nie popełniła żadnych aktów nielegalnych. Oskarżony przyznaje, że brał udział w demonstracji 25 października, uczynił to jednak tylko w tym celu, aby zaprotestować przeciw okrzykom „precz z armją".

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 18 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, prezydent ministrów Pelloux przedłożył dekret królewski z zarządzeniami politycznemi i prosił o przyjęcie dekretu, jako ustawy.

Otwarcie nowej kolei.

Kołomyja 18 listopada. Dziś przed południem odbyło się uroczyste otwarcie nowej kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Pociąg, wiozący zaproszonych gości, przyjechał ze Stefanówki do Kołomyji około godz. 11 i udał się potem do Delatyna. Na uroczystość przybyli: wiceprezes wydziału krajowego p. Chamiec, szef biura kolejowego Goltenthal, dr. Pilat, dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie Festenburg, okoliczni starostowie, dygnitarze autonomiczni i wielu innych.

Podróż cesarza Wilhelma do Anglji.

Kilonja 18 listopada. Jacht „Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem, cesarzową Augustą-Wiktorją, książętami Augustem-Wilhelmem i Oskarem na pokładzie, wyruszył dziś przed południem o godz. 9 w podróż do Anglji.

Dżuma.

Wiedeń 18 listopada. *Wien. Abend-Post* donosi, że także w ostatnich 24 godzinach nie było w Tryeście żadnego podejrzanego wypadku choroby — już więc od dni 13 dżuma się tam nie powtórzyła.

Tryest 18 listopada. Jeneralna dyrekcja austr. Lloyda otrzymała telegram z Porto-Praya, że parowiec „Berenice", na którego pokładzie zdarzyły się wypadki dżumy dnia 15 bm., udał się w dalszą podróż ku Gibraltarowi. Stan zdrowia chorego sternika niezmieniony. Władze w Porto-Praya nie dozwoliły na jego wysadzenie na ląd, w skutek czego musiał pozostać na pokładzie statku. Reszta załogi ma się dobrze.

Wiedeń 18 listopada. Tutejsza rada miejska po długiej, a miejscami i burzliwej dyskusji, przyjęła na wczorajszem posiedzeniu ostatnie sprawozdanie komisji gazowej.

Poznań 18 listopada. Wczoraj rano umarł dr. Kantecki, redaktor *Kurjera Poznańskiego*.

Budapeszt 18 listopada. Cesarz wczoraj wieczorem odjechał do Wiednia.

Paryż 18 listopada. Prezydent ministrów Waldeck Rousseau, udał się wczoraj do gmachu senatu na konferencję z komisją amnestyjną i prosił komisję o amnestję dla wszystkich spraw, łączących się ze sprawą Dreyfusa, a mianowicie dla spraw Zoli, Henry'ego i Picquarda. Jeden z senatorów żądał, aby amnestją objęto także obecny proces przed trybunałem stanu.

Prezydent ministrów oświadczył, że chwila obecna nie wydaje mu się do tego odpowiednią. Uchwała komisji jeszcze nie zapadła.

Kilonja 18 listopada. Wczoraj odbyło się tu uroczyste zaprzysiężenie rekrutów, przyczem cesarz Wilhelm wygłosił przemowę, zaznaczając, że Samoa należy obecnie do Niemiec i będzie do nich zawsze należeć, dopóki istnieje państwo niemieckie.

Wiedeń 18 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę zapomogową.

Cesarz sankcjonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę, której mocą szpital cesarza Franciszka Józefa w Husiatynie uznaje się za szpital publiczny.

Paryż 18 listopada. Ekskapitan Dreyfus otrzymał z sądu wojskowego nakaz zapłaty 20.823 franków, jako zwrotu kosztów procesu w Rennes.

Bruksela 18 listopada. W Schaerbek koło Brukseli zderzyły się wczoraj dwa pociągi. W jednym z nich, jadącym z Brukseli do Antwerpji, wagon salonowy i dwa inne wagony zostały zdruzgotane. Jedna osoba odniosła ciężkie, 20 osób lekkie rany.

Petersburg 18 listopada. Rosyjski delegat na konferencji pokojowej w Hadze, radca tajny Martens, ogłosił w *Prawitelstw. Wiestniku* artykuł, w którym w imieniu „przyjaciół pokoju" ubolewa nad rozlewem krwi, rozpoczętym w dwa miesiące po zamknięciu konferencji pokojowej. Martens stwierdza, że konferencja musiała liczyć się z wojnami jako z *malum necessarium*, i mogła tylko zdążać do ograniczenia strasznych objawów. Rezultaty konferencji dadzą się streścić w następujących dwóch punktach:

1. Konferencja stworzyła system środków, których można użyć celem utrzymania pokoju, przez usłużne pośrednictwo i międzynarodowe sądy rozjemcze.

2. Konferencja zorganizowała i uregulowała na nowo postępowanie wojujących państw, przez ograniczenie barbarzyńskiej samowoli, ulżenie nędzy, utrzymanie życia i zdrowia ludzi, którzy w wojnie ucierpieli. Konferencja nie mogła i nie miała zamiaru, zapobiedz całkowicie wojnom.

Wiedeń 18 listopada. Z okazji jutrzejszych imienin ś. p. cesarzowej Elżbiety, we wszystkich kościołach tutejszych odbyły się nabożeństwa żałobne przy udziale młodzieży szkolnej.

Kraków 18 listopada. Przedwyborczy komitet centralny dla Galicji zachodniej zebrał się dziś o godz. 11 przed południem na posiedzenie, celem zatwierdzenia kandydatury z okręgu Nowy Sącz-Wieliczka Biała.

Kraków 18 listopada. Komitet centralny, nie mogąc sobie wyrobić dokładnego zdania o stosunkach wyborczych w okręgu, uchwalił zwołać na wtorek 21 b. m. delegatów komitetów przedwyborczych z Białej, Wieliczki i N. Sącza na wspólną naradę, aby zgodzili się na jednego kandydata. Gdyby nie doszło w ten sposób do porozumienia, komitet centralny sam kandydata ustanowi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

W sprawie Kasy oszczędności otrzymujemy pismo następujące:

Wiedeń 17 listopada.

Szanowna Redakcjo!

W artykule wstępnym *Kurjera Lwowskiego* z dnia 11 listopada rb. podano treść interpelacji posłów Stapińskiego i tow. w sprawie procesu gal. Kasy oszczędności.

Między innemi naprowadzono tam, że radca Kleeberg już po swem ustąpieniu, wszystkie swe uwagi i zarzuty ujął w obszerny memorjał, który złożył wiceprezydentowi Lidlowi z wyraźnem żądaniem, aby ten memorjał doszedł rąk namiestnika, że jednak memorjał ten utonął jak kamień w wodzie, a namiestnictwo zamiast tego memorjału, dostarczyło sądowi tylko kommemoracyj, jakie radca Kleeberg czynił na sprawozdaniach, przesyłanych corocznie przez zarząd Kasy namiestnictwu.

W obronie prawdy oświadczam, że jeszcze za czasów urzędowania mego, jako komisarza rządowego przy gal. Kasie oszcz., załatwiając doroczne sprawozdanie tej kasy uwidoczniłem na referacie uwagi i powody, dla których uważałem za wskazane zarządzić szkontro gal. Kasy oszczędności. Jak to z dzienników powziąłem, akt ten został przez namiestnictwo udzielony sądowi karnemu.

Prócz tych uwag umieszczonych, na referacie, ani za czasów urzędowania mego w namiestnictwie, ani też później żadnego memorjału w tej sprawie namiestnictwu nie przedłożyłem, a przeto memorjał taki nie mógł być przesłany sądowi.

Proszę najuprzejmiej o umieszczenie tego oświadczenia w łamach *Dziennika Polskiego*.

Przy tej sposobności proszę też przyjąć wyrazy szczerego poważania. *Dr. Julius Kleeberg*, radca c. k. trybunału administracyjnego.

Usiłowane samobójstwo dziecka. W Wiedniu trzynastoletnia uczenica szkoły ludowej, Stefanja Moschówna, usiłowała onegdaj, wychodząc ze szkoły, popełnić samobójstwo przez rzucenie się z okna I piętra na podwórze. Lekarze nie tracą nadziei utrzymania jej przy życiu. Dziewczynka pozostawiła list, w którym jako powód samobójstwa podaje obawę przed karą, jaka ją czekała w domu macochy za naganę, otrzymaną w szkole. Macocha Moschównej pełni obowiązki roznosicielki gazet porannych, dziecko więc musiało wstawać o godzinie 4 rano i pomagać jej w roznoszeniu gazet, poczem zastępowało macochę w robotach gospodarskich, nie dziw więc, że spóźniało się do szkoły. Policja wdrożyła śledztwo w tej sprawie.

Znęcanie się nad dzieckiem. Policja wiedeńska aresztowała młodą kobietę, która w barbarzyński sposób znęcała się nad swą 7-letnią córeczką.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 listopada.

(*fr.*) Powtarzana od pewnego czasu na ucho w sferach spekulacyjnych pogłoska, że kartel żelazny zamierza nabyć od arcyks. Fryderyka należące doń kopalnie węgla i huty żelaza, położone na Szląsku austrjackim i na Węgrzech, nastąpiła dziś na giełdzie w formie nieco wyraźniejszej i dała impuls do znacznej zwyżki walorów żelaznych, specjalnie alpinów. Opowiadano, że w sprawie tej toczą się już rokowania za pośrednictwem wiedeńskiego Bankvereinu. O alpinach mówiono nadto, że tegoroczna dywidenda od tych akcji wyniesie 12 zł. (w roku ubiegłym wynosiła 8 zł.) — Poza walorami żelaznymi nie było jednak żadnego życia na giełdzie i ostatecznie zamknięcie wykazuje niższe kursa. Akcje Lloyda spadły o 8 zł. skutkiem skonstatowania jednego wypadku dżumy w Tryjeście i zarządzania kwarantanny. Na giełdach zachodnich: paryskiej i londyńskiej utrzymuje się pogłoska, że wódz Boerów, generał Joubert zginął. Pogłoska ta stanowiła dziś na targach tamtejszych podnietę do spekulacji zwyżkowych w akcjach afrykańskich.

Wiedeń 18 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 371·25, Akcje węg. Zakł. kred. 874·—, Akcje Anglobanku 160·—, Akcje Unionbanku 307·75, Akcje Länderbanku 234·—, Akcje Bankvereinu 271·75, Akcje Bodencredit 450·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kol. państw. 333·75, Akcje kolei południowej 70·$^{8}/_{8}$, Akcje tramwajowe 437·—, Akcje kol. Elbethal 251·—, Akcje kol. Północnej 307·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 281·— Akcje Rima Muranji 225·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1261·—, Akcje fabryki broni 183·50 Akcje tureckie tytoniow. 134·50, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·80, Austr. renta koronowa 99·85 Węg. renta koronowa 95·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 102·—, 4% listy Banku kraj. 92·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 93·30, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·— 4% Gal. oblig. propinac. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·90, Marki 59·03, Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Komorowski z Boj nowa. S. Skrzyński z Nozdrzec J. Szablowa z Ludwinowa. L. Horodyski z Kolędzian. J. dr. Spitzer z Preszburga. J. Prester, H. Kielow, B. Schapira, R. Schefzik, M Kollmann, B. Hauslich, J. Linde z Wiednia. H. Turnau z Urzejowic. Dr. Ichbeiser z Krakowa.

Nadesłane.

Jako dobry, istotnie za desinfekcyjną wodę do ust i zębów uznany środek jest **„Kosmin"**. Odświeża ono usta przez bardzo przyjemny smak, wzmacnia dziąsła i konserwuje zęby.



Dlatego jest Kosmin w rodzinach ogólnie używany. Flaszka 1 zł., na długo wystarczająca, do nabycia w aptekach i znaczniejszych droguerjach i perfumerjach. Jeneralna reprezentacja: E. Skriwan, Wiedeń IX. Müllnergasse 3.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.**